

wiedzieć. Widzę, że panu te rzeczy cokolwiek znane, ale błędnie pana pouczono. Baron Erich Dossenu był zanadto dystygnowany, aby mógł być na seryo traktować przemijające zainteresowanie się jakąś tam gaską wiejską, w dodatku córką pastora, chłopskiego pochodzenia. Był to kaprys wielkiego pana i nic więcej. Ubliżyłabym sobie, gdybym się nawet porównywała z taką zaściankową pastorkową. Narzeczoną Ericha byłem ja, mnie przysięgił miłość dogonną i ja tej przysiędze zaufałam zupełnie. Jakżeż uczułam się nieszczęśliwą, gdy Erich przepadł bez wieści. Myślano, że może został zamordowany, dlatego nawet uwieziono jednego z oficyalistów, podejrzanego o popełnienie morderstwa. Oplakałam gorącymi łzami stratę mego najdroższego, no — ale zanadto byłam jeszcze młodą, aby umierać z rozpacz, więc porzuciłam dom barona Erlacha, nie mogąc znieść kaprysów baronowej i w kilka lat potem wyszłam zamaż za barona Meisenburga. Był to człowiek znacznie odemnie starszy, ale życie moje było przyjemne i wygodne, bo umiał zawsze uwzględnić tę różnicę wieku pomiędzy nami. Nieestety po dwóch latach małżeństwa owdowiałam. Niemając żadnych dla nikogo obowiązków uprzyjemniałam sobie życie podrózkami po całej Europie i tym sposobem zdarzyło się, że podróżując z miasta do miasta — spotkałam przypadkowo pańskiego ojca.

Wszystko to, co baronowa mówiła, aczkolwiek inaczej zabarwione, zgadzało się najzupełniej z tem, co Wolfgang słyszał od Barłowa i Dossenu. Ale baronowa nie budziła w nim zaufania, widział w niej kobietę płochą, więc nasuwały mu się podejrzenia, że to wszystko powtarza, gdzieś coś posłyszawszy. Może nawet i pragnął tego, aby ta historia była wymysłem, bo w sercu u czuwał boleść. Czcił pamięć ojca, kochał go, pamiętał dobrze, jak ten człowiek pracował ciężko, jak sobie odmawiał wszelkich wygod, ażeby tylko rodzina nie czuła niedostatku. I ten zany, pracowity człowiek, ten tkliwy mąż i ojciec, miałby być Erichem Dossenauem? Tym Erichem, którego Barłow nazwał fałszerzem, oszustem, nawet złodziejem; tym Erichem, który przyłożył broń do piersi kochającego brata? Wolfgangowi kołowało i w głowie i w sercu, nie mógł oprzeć się przygnębieniu. Na chwilę zamyślił się tak bardzo, że nawet nie uważał i nie czuł, jak Ellinor przysiadła się do niego, jak mu oparła dłoń na ramieniu, jak głowę nachyliła ku jego głowie i gorącym oddechem twarz mu rozpaliała. Ocknął się wreszcie, ale jego myśli tak bardzo skupiły się około tego, co słyszał z ust baronowej, że i teraz jeszcze nie czuł i nie widział wyzywającej zalotności Ellinory. Baronowa nie przerywała mu zamyślenia, a widząc, że się ocknął i słuchać gotów, mówiła dalej:

— Tak, tak mój doktorze! Znamy się bardzo dawno. Posłuchajże jeszcze cierpliwie. Powiedziałam panu, że przypadkowo spotkałam pańskiego ojca. Było to w parku, szedł z chłopczykiem ośmioletnim, prowadząc go za rękę. To pan byłeś tym chłopczykiem. Ojciec pochylony był, widocznie znękany, tak że w pierwszej chwili nie zwróciłam na niego uwagi, ale gdy się zatrzymał i cokolwiek wyprostował, chcąc chłopczykowi coś pokazać, poznałam go po ruchach i po tem, że miał zwyczaj przechylać głowę w jedną stronę, gdy do kogo przemawiał. Byłam kilkanaście kroków za wami, więc nasuwały mi się jeszcze przypuszczenia, iż się pomyliłam. W tem ojciec usiadł na ławce i zaczął chłopczykowi coś opowiadać. Zbliżyłam się, przypatruję i poznaję Ericha. Zmieniony był bardzo, zestarzał się przedwcześnie, ale poznałam go, poznałam sercem, pamięcią. Zatrzymałam się przed ławką i wymówiłam jego imię; popatrzał na mnie, zerwał się z ławki, wyciągnął ku mnie obie ręce na przywitanie i tak staliśmy chwilę patrząc na siebie, nie mówiąc ani słowa. Ośmioletni chłopczyk spoziierał na mnie z niechęcią, nawet uklonił mi się nie chciał. Ojciec kazał mu iść do ronda, w którym odbywały się zabawy dziecięce, a ze mną usiadł na ławce i rozmawialiśmy długo. Oczywiście

byłam ciekawa dowiedzieć się, dlaczego schował się przed światem i ludźmi, dlaczego tak nagle opuścił mnie i majątek rodzinny, ale na to nie dał mi jasnej odpowiedzi. Opowiadał tylko, jak idąc nocą przez las, doznał nieszczęśliwego wypadku. Stoczył się w wąwóz i wpadł do wezbranej rzeki. Wypłynął z niej szczęśliwie, ale do domu nie wrócił, bo miał jakieś nieporozumienie z bratem. W chacie jakiegoś wieśniaka przebył dwa dni, a gdy się dowiedział, iż rozeszła się wieść, jakoby zginął zamordowany, skorzystał z tego i chcąc za umarłego uchodzić, wyjechał do Ameryki, zabrawszy z sobą owego wieśniaka. Nadmieniał też, że tak uczynić musiał, że nie mógł pozostawać dłużej w Dossenau. Dokładniej opowiedział, jak pospieszył do Ameryki, jak się tam ożenił z panią zacną, skromną, pracowitą, jak był szczęśliwym przy jej boku; jak potem z tęsknoty za ojczyzną powrócił do kraju i tu z pracy rodzinę utrzymuje. Również i tego nie chciał mi wyjaśnić, co go skłoniło do zmiany nazwiska. Rozmowa nasza nie trwała długo, bo spieszył do żony, o której się z największą

niem się nazwiska rodowego, odpokutował już dawne winy i zdał już rachunek ze wszystkiego przed Bogiem. Syn go sądzić nie może, a jeżeli potrzeba jeszcze oczyścić nazwisko, to on — Wolfgang, podwoi siły, aby zasługą całego życia wynagrodzić społeczeństwu to, czem ojciec wobec niego zawinił. I przeniósł się teraz myślą na grób ojcowski i ślubował mu synowską miłość i oczekiwał błogosławieństwa ojca z poza grobu.

Ellinor zarzuciła mu ręce na ramiona, uśmiechnęła się kokieteryjnie i zaczęła mu pieścił twarz:

— I nie cieszysz niewdzięczniku? Odzyskałeś nazwisko rodowe, jesteś spadkobiercą ogromnego majątku i nie cieszysz się?

Człowiek przejęty nawskroś jedną myślą, jednym rozpędem uczuć i wyobraźni, tak się zatopił w wewnętrznym świecie swego ducha, że tracił świadomość tego, co naokół niego w zewnętrznym świecie się dzieje. A Wolfgang tkwił teraz cały w głębi swych myśli i coraz inne go ogarniały. Teraz nasunęło mu się pytanie, co czynić? Jak

o tem powiedzieć Helenie i Dossenauowi i czy powiedzieć? A może prosić Dossenaua, aby z baronową się rozmówił? Czy zechce?

Weszła służąca i szepnęła coś baronowej.

— A, to niemiłe dla mnie — rzekła baronowa, zerwawszy się z miejsca — wyobraźcie sobie, jak mi przykro porzucić was w takiej chwili. Ale muszę, muszę. Goście do mnie przyszli i czekają. Trudno. Do widzenia, do widzenia, moi drodzy. No, bądź zdrów doktorze. A może mi przecież podziękujesz za te wiadomości?

Wolfgang ocknął się, chciał coś powiedzieć, ale słów dobrać nie mógł, wyjął kilka frazesów, nie wiedząc, czy ma żal do baronowej, czy wdzięczność dla niej za te odkrycia, łamiące jego życie na dwoje.

Baronowa zaszumiała jedwabnymi sukniemi i znikła z salonu. Ellinor przytuliła się do piersi Wolfganga i szeptała czule:

— Rozbudź się, powiedz, powiedz o czem tak myślisz, co cię przygnębia?

— Nie wiem, co czynić. Tak mi nie swojsko teraz.

— Co czynić? Szukać szczęścia. Jesteś baronem Dossenau, jesteś spadkobiercą wielkiego majątku, masz przy sobie serce, które cię kocha...

— Helena możeby wolała, abym dla niej pozostał tym, jakim byłem, biednym Dolmarem.

— I o niej teraz myślisz? Ty, baron Dossenau, myślisz o wiejskiej dziewczynie, córce leśniczego. Zapomnij, zapomnij o tym kaprysie chwilowym, a wróć do mnie, wróć do twej pierwszej miłości. Wiem, wiem, żeś nie zapomniał ruszałki, że ją kochasz, a tylko ludzisz się, że owa dziewczyna zdołała w tobie stłumić, zagłuszyć namiętą miłość.

Mówiła tak prędko, tak gorączkowo, że Wolfgang nie zdołał zdać

sobie sprawy z tego wybuchu i odpowiedzieć. Zerwał się tylko z miejsca, jak przerażony i już zbierał się na odpowiedź zimną, chłodną, gdy Ellinor rzuciła mu się na szyję i gorącymi pocałunkami twarz, oczy, usta mu pokrywała. Zanim wyrwał się zdołał, przez otwarte okno salonu pada ogromny kamień z ogrodu, przelatuje ponad głowami i tłucze zwierciadło. Ellinor krzyknęła przerażona i schroniła się w kąt salonu, a Wolfgang wychylił się przez okno. W ogrodzie stał Dossenau, groźny, straszny, szydłszy.

Wolfgang zapomniał w tej chwili o rzuconym kamieniu, o groźnej postawie Dossenaua, o syrenich pokusach Ellinory, bo zdało mu się, że to wola Boża sprowadziła brata jego ojca, aby tu, zaraz dowiedział się o całej sprawie, aby się pocieszył wiadomością, że nie jest bratobójcą. Więc ucieszony, rozpromieniony wybiega z odkrytą głową, bez kapelusza, aby Dossenaua zaprosić do salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Uniesiony gniewem odepchnął Wolfganga z taką siłą, że ten padł na wznak na kamienne schody werandy.

miłością wyrażał. Od owej chwili już go nie widział, ale ciekawość nie dawała mu spokoju i zaczęłam dowiadywać się, co też o tem wszystkim mówią w Dossenau. I dowiedziałam się, że Erich miał jakieś zatargi z bratem, że się go obawiał; znowu, że zawikłał się w jakieś niemiłe sprawy pieniężne. Sądząc z tych opowiadań, wyobrażałam sobie, że potrzeba mu było spokoju i tego szukał w Ameryce pod przybranym nazwiskiem. Czyba teraz nie będziesz pan miał wątpliwości?

Ale Wolfgang nic nie odpowiedział i znowu posmutniał i znowu popadł w zamyślenie. Przypomniał sobie, że istotnie baronowa spotkała się z jego ojcem w parku, że mu wtedy bawić się z dziećmi kazano; przypomniał też sobie, jak zobaczywszy ojca zawołała: „Erich Dossenau“. A więc to prawda! Czyż nie lepiej mu było pozostać z tem przeświadczeniem, że jest synem biednego, uczciwego człowieka, niż widzieć w sobie potomka tego barona Dossenaua, na którym taka przeszłość ciążyła? Ale, skoro ten baron Dossenau jest jego ojcem, nie godzi mu się osądzać jego przeszłości. Wszakże życiem uczciwym, skromnym, wytrwałą pracą, miłością dla rodziny, wyrzecze-